



Znajdziesz nas  
na Facebooku

/ MŁODZI, WYKSZTAŁCENI  
I Z WIELKICH OŚRODKÓW



Lemingi 2.0

Schodzimy do podziemia

FRONDA

# **Lemingi 2.0**

**Schodzimy do podziemia**

# MŁODZI, WYKSZTAŁCENI I Z WIELKICH OŚRODKÓW

Redakcja  
Jerzy A. Krakowski

# Lemingi 2.0

## Schodzimy do podziemia

FRONDA

Lemingi 2.0  
Schodzimy do podziemia

Projekt okładki  
Fahrenheit 451

Ilustracje  
Jan Tatura

Dyrektor projektów wydawniczych  
Maciej Marchewicz

Redakcja i korekta  
Małgorzata Terlikowska

Skład i łamanie  
TEKST Projekt Łódź

ISBN 978-83-8079-078-0

© Copyright by Jerzy A. Krakowski 2016  
© Copyright for Fronda PL, Sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydawca  
Fronda PL, Sp. z o.o.  
ul. Łopuszańska 32  
02-220 Warszawa  
tel. 22 836 54 44, 877 37 35  
faks 22 877 37 34  
e-mail: fronda@fronda.pl

[www.wydawnictwofronda.pl](http://www.wydawnictwofronda.pl)  
[www.facebook.com/FrondaWydawnictwo](https://www.facebook.com/FrondaWydawnictwo)  
[www.twitter.com/Wyd\\_Fronda](https://www.twitter.com/Wyd_Fronda)

# Nowy początek



*Styczeń 2016*

Przemykaliśmy chyłkiem pośród nocnych cieni nieprzyjaznego od pewnego czasu Krakowa. Kolega gej zatrzymał się na skrzyżowaniu ulic, przylgnął do ściany budynku i ostrożnie wyjrzał zza rogu:

– Czysto, idziemy dalej – zarządził.  
– Poczekajcie chwilkę – poprosił Alex, do niedawna praktykant, a teraz już pełnoprawny członek naszego kolektywu, wyciągając coś długiego z rękawa. – No co? To kijek do selfie – wyjaśnił, widząc nasze zniecierpliwione miny. – Profile na fejsie i insta same mi się nie uzupełnią, chodźcie tu ustawić się koło mnie.

Pospiesznie skupiliśmy się wokół Alexa, który zrobił nam zdjęcie. Obejrzał je krytycznie, zarządził poprawkę.

– Alex, na litość świecką – szpetnie zaklął supervisor Fabian.  
– Nie mamy czasu.

– No już, już – mruzczał Alex, klikając coś na smartfonie. – Pomóżcie mi tylko, to będzie szybciej. Jak się pisze „chyłkiem”?

– Tak się nieszczęśliwie składa, że zapomniałem akurat dzisiaj słownika – przewrócił oczami kolega gej. – Po co ci to w ogóle potrzebne?

– Wstawiam zdjęcie z opisem: „przemykamy chyłkiem xD nasz zwariowany kolektyw” – wyjaśnił Alex. – Nie pamiętam tylko, jak to zapisać.

– Zapisz, jak ci się podoba, przejmujesz się ortografią? – zdziwiła się Maryna.

– Napisz, że po prostu przemykamy – poradziliśmy, aby zakończyć temat. Zaczęło nam się dłużyć. Padał śnieg, było zimno, ciemno, nasz smartfon tracił zasięg.

– O, widzicie – ucieszył się Alex. – Tak się właśnie skutecznie pomaga. Dzięki, Redakcjo. „Przemykamy xD nasz zwariowany kolektyw”.

Kliknął jeszcze kilka razy i nareszcie schował smartfona do kieszeni. Kolega gej jeszcze raz wyrztał ostrożnie za róg.

– Dobra, dalej czysto. Możemy rusz... a jednak nie, śmiało, śpiewajcie!

Posłusznie i szybko rozpoczęliśmy pieśń:

– Oooczczynę wooolną poobłooogooosłaaaaw, paaaaanie Jarosłaaaawie...

Zza rogu wyszedł ksiądz. Przystanął, aby przyjrzeć się naszemu kolektywowi.

– A wy, młodzi, to dokąd, na wieczorne nabożeństwa? – zagadnął.

Alex zaczął lekko chichotać. Ogarnęło nas zdenerwowanie, że wszystko się wysypie.

- Tak, proszę księdza – potwierdziliśmy chórem. Poza Alexem, który usiłował zachować powagę.
- To wy śpiewaliście nowy hymn? – ksiądz zmarszczył brwi
- Oczywiście, proszę księdza – zawołaliśmy unisono.
- Mhmm – potwierdził Alex, zasłaniając się szalikiem.
- Tak trzymać, błogosławię wam, dzieci – mruknął ksiądz wyraźnie zawiedziony.

Przerażeni uświadomiliśmy sobie, że zapewne chciał nas wysłać na reedukacyjną trzytygodniową oazę. Na szczęście wiedzieliśmy, jakie środki bezpieczeństwa należy podejmować na mieście... To w końcu nie pierwsza taka sytuacja, od kiedy pewnego dnia obudziliśmy się w państwie wyznaniowym.

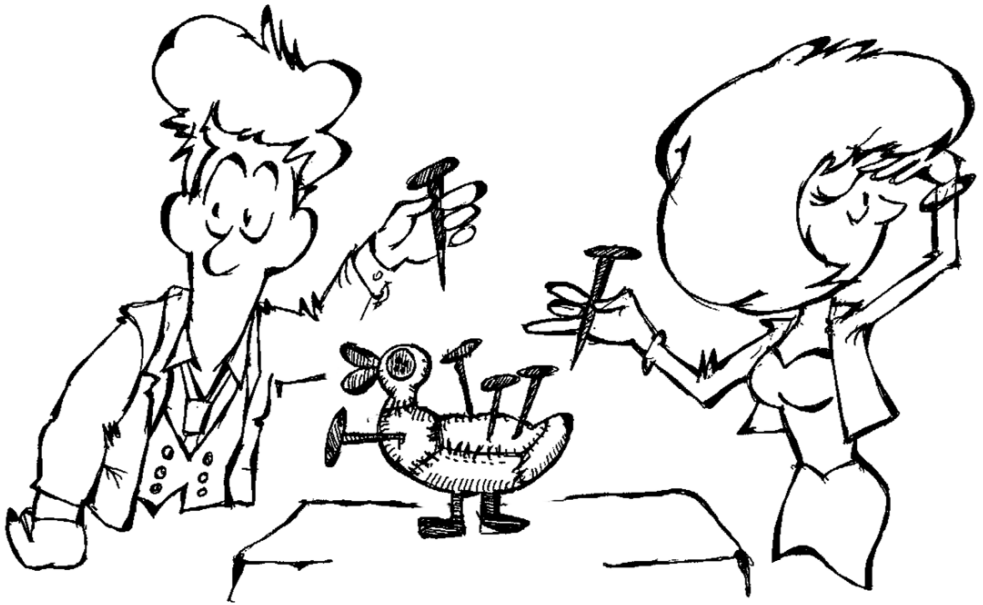
– A ty czemu się tak głupkowato śmiejesz? – Fabian syknął do Alexa.

– Bo ksiądz myślał, że idziemy na nabożeństwo! A my przecież nie!

\* \* \*

*25 maja 2015*

- Kolega gej?
- Jestem – odparł senny głos gdzieś pomiędzy stosu ulotek i pozwijanych w rulon plakatów.
- Alex? – supervisor Fabian kontynuował sprawdzanie stanu osobowego naszej dzielnej załogi w korpo.
- Jestem, jestem – rozbrzmiał rzeński głos, przebijający się przez stukot klawiszy. – Jest już po ciszy wyborczej, więc postanowiłem, że pohejtuję trochę Dudę i zacznę już rozliczać go z obietnic wyborczych. Jeszcze żadnej nie spełnił!
- Supervisor z uznaniem pokiwał głową.



T A T V R A



– Świetnie, dostaniesz za to dodatkowe dziesięć minut przerwy na wizytę w toalecie. Maryna? Jagoda?

– Nie ma ich. Biorą udział w akcji Młodych Demokratów. Zamknęły się w klatkach i jak dotąd nikt ich nie wypuścił. Pisały esemesa, żeby donieść im frappe, bo się kończy, a siepacze Dudy i Kaczafiego nienawistnie się z nich naśmiewają – przypomnieliśmy. – Zresztą teraz takie czasy, że nie wiadomo, czy nie lepiej pozostać w tych klatkach – dodaliśmy z goryczą.

– Racja, Redakcjo, zapomniałem – westchnął Fabian. – Co jednak można poradzić, skoro wszyscy ostatnio byliśmy tak zarobieni?

Jako młody i nowoczesny elektorat PBK nie mogliśmy nie zaangażować się w kampanię wyborczą, zwłaszcza iż widmo katofashysmu stało się po pierwszej turze widoczne jak nigdy po latach 2005–2007. Postanowiliśmy więc, iż będziemy wspierać nowoczesną i postępową Polskę, budując zgodę, która buduje, oraz odsuwać PiS od władzy.

Teraz jednak, po ogłoszeniu wyników, kiedy okazało się, iż mieszkańcy tegokraju jednak nie dorosli do demokracji, czuliśmy się bezradni, rozczarowani i smutni. Wiedzieliśmy, że lada dzień zaczną się łapanki na ulicach i wywózki do Częstochowy, kontrole aktów chrztu w urzędach, a prezydent elekt wprowadzi nam katofashysm, którego tak bardzo się boimy.

Dlatego poranna rozmowa w korpo nie mogła dotyczyć jak codziennie rano nowych gadżetów, apek na ajfony, miejskich inicjatyw i nowych miejsc postępowego clubbingu. Niestety, polityka wdarła się w nasze życie i martwiliśmy się, co będzie dalej. Dopijaliśmy smętnie poranne latte, ze świadomością, iż niedługo zostaniemy zmuszeni do popijania kawy zbożowej bądź – w najlepszym razie – sypanej kawy z dwóch łyżeczek. Bez sojowego mleka i bez brązowego cukru.

– Kiedy to wszystko się posypało? – zastanawiał się kolega gej. – Przecież nawet ja, jako przedstawiciel środowiska LGBTQWERTY, miałem wątpliwości, na kogo zagłosować.

– Na szczęście szybko wybiliśmy ci je z głowy – zauważył supervisor Fabian. – Pamiętajcie, iż kiedy próbujemy odsuwać PiS od władzy, to każdy głos się liczy.

– Ja tam dalej nie rozumiem, jak tenkraj mógł zrezygnować z tak fajnego prezydenta. Przecież tyle pracy włożyliśmy w edukowanie tych podkarpackich januszów. Tyle pisaliśmy po internetach, że Duda jest z PiS. Przypominaliśmy, straszyliśmy Kaczafim, wszystko na nic – lamentował Alex.

– I Kuba Wojewódzki obiecał, że będzie głosował. I tak wiele autorytetów. Wszystko na nic – dodaliśmy ze smutkiem. – A my przecież lubimy autorytety, bo w końcu ktoś powinien nam wskazać, co należy myśleć. A Kuba autorytetem dla nas jest i chooy. W ogóle bez sensu, że Kuba ma tylko jeden głos, a wąsaty janusz też jeden głos. Chyba wolimy, żeby to Kuba w większej mierze decydował, kto zostanie prezydentem.

Wszystkim nam zaszklify się oczy. Fabian w zadumie wpastrywał się w wyświetlacz ajfona.

– To między innymi dlatego się nie udało, iż wobec prezydenta rozpełtała się niespotykana dotąd kampania nienawiści – orzekł. – To był najbardziej atakowany prezydent w historii tego kraju. Skala hejtu, jaka się rozpełtała, jest nie do ogarnięcia!

– Oczywiście – zgodziliśmy się szybko. – Społeczeństwo nie dorosło, zhejtowało, wybrało niemądrze i nieodpowiedzialnie, a teraz wszyscy będziemy musieli ponosić tego konsekwencje. Jak tak bardzo Podkarpacie chce, to niech już ma swojego prezydenta, ale nam zostawi dotychczasowego.

– Wczoraj w sztabie pakowaliśmy pudełka – ponuro wtrącił się Fabian. – Płakałem, kiedy to robiliśmy. Nie wstydę się łez,

iż nie zwracam uwagi na tradycyjne paradygmaty męskości. Dlatego pozwoliłem sobie na chwilę wzruszenia.

– Jak my wszyscy, przecież to zupełnie zrozumiałe – pocieszyliśmy supervisora, mając nadzieję, że zachowa to w pamięci, rozdzielając premie.

– Najbardziej się rozkleiłem, kiedy trzeba było zdjąć żyrandol – wspominał dalej Fabian. – Wiecie, my z wolontariatu to sami humaniści. A tu trzeba było trzymać śrubokręt. Skąd ja mam wiedzieć, jak trzymać śrubokręt? Nie po to kończyłem socjologię, żeby zajmować się takimi rzeczami. Płakałem, iż czułem się upokorzony, wykonując pracę fizyczną poniżej moich kwalifikacji. Na szczęście inni myśleli, że to ze wzruszenia.

– To już zdejmowaliście żyrandol? – zdziwił się kolega gej. – Ledwo ogłoszono wyniki?

Fabian westchnął.

– Nie chcieliśmy, żeby wpadł w PiS-owskie brudne łapy – wyjaśnił.

Ze zrozumieniem pokiwaliśmy głowami. Wszyscy w tej kampanii widzieli, jak PiS przebierał nogami w wyścigu o władzę. Nie wystarcza im, pazernym, rola opozycji. Obrzydliwe.

– A co jeśli prezydent przegrał przez social media? – zastanawiał się Alex. – Przecież to niedopuszczalne, jako iż to my jesteśmy obeznanym z social mediami pokoleniem. To my powinniśmy narzucać trendy.

– Prezydent ma przecież Twittera – zauważyliśmy. – Myśleliśmy, iż to nawet Fabian go prowadzi...

– To nie ja – przyznał się nasz supervisor. – Ale bardzo chciałem. Do zarządzania prezydenckim kontem trzeba mieć jednak wyższe kompetencje.

– Fashystofskie uprzedzenia – burknął kolega gej. – Tak samo jak wtedy, kiedy śmiali się z prezydenta, iż pewna waginoosoba

podpowiadała mu, co należy mówić. Wielkie rzeczy, przecież to normalne. Codziennie nam wszystkim ktoś mówi, co należy myśleć. To już nie można mówić, co należy mówić?

– A prezydent zostawiał każdemu wolną wolę! – wykrzyknął Alex. – Pamiętajcie, jak zaatakował go jakiś młodszy brat Nowego z Tarnowa? Prezydent mu powiedział, iż to tylko jego decyzja, czy ten młody agresor wyjedzie zagranicę, czy nie. Państwo stwarzało odpowiednie warunki: można jechać, można i nie jechać!

– Teraz wszyscy będziemy musieli jechać – przypomnieliśmy. – W końcu obiecaliśmy, że jak Duda wygra wybory, to wyjeżdżamy z tegokraju.

– Nie ma po co – uznał Fabian. – Aktualnie nie mam potrzeby zwiedzania zachodniej Europy. Nastawiam się raczej na powtórne odkrywanie naszej przestrzeni miejskiej.

Dopiliśmy po łyku kawy, delektując się smakiem, z którym już powoli zaczynaliśmy się żegnać. W dodatku na swoją zmianę przyłaził właśnie rozpromieniony Nowy z Tarnowa.

– Jeszcze nie wyjechaliście? – zdziwił się. – Podobno wszyscy mieliście emigrować.

– Co prawda w tymkraju nie da się od kilkunastu godzin żyć, ale jakoś dajemy jeszcze radę – z godnością odparł kolega gejj.

– Już niedługo – Nowy z radością zatarł ręce. – Będziemy rekwirować wam ajfony i kubki ze Starbunia, w korpo wszyscy będziemy chodzić na rekolekcje, a w poniedziałki będziecie odpytywani z kazania z niedzielnej mszy!

Wiadomo, tego oczywiście mogliśmy się spodziewać: państwa wyznaniowego i klerofashysmu, który włazi nam z butami pod kołdry.

Alex nie zamierzał się jednak tak łatwo poddać.

– Wyciągniemy wnioski z tej...

- Porażki – odpowiedział Nowy.
  - ...z tej kompromitującej niedojrzałości społeczeństwa tegokraju! – dokończył Alex. – Będziemy bliżej ludzi!
  - Czyli że jak? – poczuliśmy się trochę zdezorientowani.
  - Będziemy chodzić od domu do domu, Redakcjo, i przypominać, że Duda jest z PiS. Będziemy przypominać, że stoi za nim Kaczafi!
  - Nie było go widać, ale to pewnie dlatego, że jest taki niski!
  - Fabian miał przebłysk geniuszu.
  - Opanujemy Internety! Będziemy w social media! Będziemy pisać: „Duda nie spełni obietnic!!!11”. Zresztą spójrzcie: już 8:15. Ten facet niczego nie robi!
- Spojrzeliliśmy po sobie, byliśmy w o wiele lepszych humorach. Skoro Podkarpacie wybrało nam prezydenta, to my wybierzemy mu premiera. Już jesienią, wszystko będzie dobrze. W końcu wiemy, co mamy robić!

\* \* \*

Właściwie to na początku nawet łudziliśmy się, że wszystko będzie wyglądało tak jak wcześniej. Mieliśmy nadzieję, że jednak wybór Andrzeja Dudy okaże się nieważny i odpowiedzialne instytucje w tymkraju staną na wysokości zadania i będą bronić nas przed PiS-owską agresją. Przez kilka pierwszych dni nerwowo co rano przeczesywaliśmy Internety i sprawdzaliśmy prasę, czy jednak nikt nie napisał komunikatu w stylu: „Ok, żartowaliśmy, Duda nie jest prezydentem i wszystko zostaje jak dawniej”.

Niestety, dni mijały, nic podobnego się nie działo, a my stopniowo pogrążyliśmy się w coraz większej beznadziei nowego tegokraju.

Pierwsze symptomy nagłego cofnięcia nas do średniowiecza zauważyliśmy w miarę szybko. Najpierw skończył się największy cud rządów Platformy. Siedzieliśmy nad poranną prasówką w korpo, kiedy przybiegł nieco spóźniony i bardzo wzburzony Fabian.

– Słuchajcie, dzieje się – wydyszał, ciężko opierając się o drzwi. – Odkręciłem dzisiaj rano kurki z wodą, aby wziąć prysznic przed porannym joggingiem do korpo, a ciepła woda nie chciała lecieć!

– Dziwne. U mnie działa – oświadczył z pełnym przekonaniem przechodzący obok kuc z IT. Zmierzyliśmy go niechętnym wzrokiem.

– No mówię wam, jeszcze niedawno była, a teraz nie ma. Koniec. Finito – emocjonował się Fabian.

– Moi kochani, właśnie obserwujemy pierwszy etap cofania się do średniowiecza – oznajmiliśmy z namaszczeniem kolektywowi. – Jak powszechnie wiadomo w średniowieczu osoby nie miały w chatach ciepłej bieżącej wody.

– Zaczynają się rządy fanatyków – wycedził przez zęby Alex. – Zaraz to opiszę na blogu.

– Coś mi się przypomniało – wtrąciła się do dyskursu Maryna, od niedawna osobożona Fabiana. Wzięli bowiem ślub, aby dostać od osób płodzących pieniądze na mieszkanie. Poza tym Maryna chciała mieć ślub kościelny, ponieważ uznała, iż jej gender pozwala jej chwilowo poczuć się niczym księżniczka. – Czy ty na pewno zapłaciłeś rachunki?

Fabian skrzywił się okropnie.

– Oczywiście, że nie płaciłem. Przecież zawsze powtarzaliśmy, iż ciepła woda prawem, nie towarem, więc w końcu w to uwierzyłem. Myślałem, że to w prezencie od państwa.

Maryna przewróciła oczami.

– To teraz pójdziesz i załatwisz co trzeba, żeby ciepła woda była.

– Myślisz, że Duda odda?

– Nie denerwuj mnie – Maryna syknęła na osobomeża. – Masz to załatwić, nie obchodzi mnie kiedy i jak...

– A może sama załatw? – uniósł się nasz supervisor. – W końcu mamy równouprawnienie.

– Mój gender podpowiada mi dzisiaj, że jestem zupełnie bezbronna wobec spraw urzędowych – Maryna strzepnęła rękami. – Dlatego pójdziesz i to załatwisz, a ja być może przygotuję ci na obiad cieciorkę.

Przysłuchiwaliśmy się tej dyskusji z zażenowaniem. Of kors wiedzieliśmy, iż ich ślub był trollerski i na niby, bo to w końcu tylko papierek i tylko po to, żeby osoby płodzące dały spokój, ale kłótnie Fabiana i Maryny zaczynały powoli nam przypominać tradycyjne polskie konflikty małżeńskie, które zapamiętaliśmy z rodzinnych domów w małych ośrodkach: kto wyniesie śmieci, kto znów nie pozmywał, nie nakarmił kotoosoby, nie opłacił rachunków.

Jak widać, udało się wyjaśnić zagadkę zniknięcia ciepłej wody w kranie, ale jednak duszna atmosfera rządów PiS-owskiego prezydenta zaczęła się udzielać nawet członkom naszego modnego kolektywu.

W tak coraz bardziej gęstniejącej atmosferze czekaliśmy na kolejne wybory. Tymczasem cofanie tegokraju do średniowiecza przybrało na sile. W autobusach pojawiły się patrole kontroli różańcowej, młodzi ludzie zmierzający do korpo byli porywani z ulic i wywożeni na rekolekcje. Nic więc dziwnego, iż w tak zastraszonej społeczności wybory parlamentarne wygrał PiS. Dla nas oznaczało to koniec świata, który znamy, a przynajmniej tej jego części, w której czuliśmy się komfortowo.

*Styczeń 2016*

– Tym razem było naprawdę blisko – wyszeptła roztrzęsiona Maryna, dyskretnie zezując na niknącego w mroku ulicy księdza.

– Ten niknący w mroku ulicy ksiądz to metafora – zauważyliśmy.

– Metafora czego, Redakcjo? – zapytał kolektyw.

– Czegoś na pewno, nie przemyśleliśmy do końca czego. Ale czegoś z mrokami fashysmu, katolicyzmu i zacofania. Generalnie tego, co zawsze. Niech ktoś o tym wieczorem zrobi wrzutkę na fejsbunia, powinny być z tego lajki.

Kiedy już straciliśmy księdza z oczu, ruszyliśmy w dalszą drogę. Roztropnie wybraliśmy na naszą ryzykowną wyprawę godzinę, o której wiedzieliśmy, że katofashyści będą wtedy siedzieli w kościołach. Wreszcie stanęliśmy przed znajomą bramą do lokalu, w którym spędzaliśmy najszcześniejsze chwile w poprzednim, najlepszym w historii, tymkraju.

Jednak teraz zamiast naszego ulubionego logotypu i nazwy lokalu, nad drzwiami wisiał wielki szyld „BAR MLECZNY ZIMNIOKI Z KEFIREM”. Nowoczesny Starbuń musiał ustąpić miejsca tradycyjnemu polskiemu barowi, takie czasy.

Jako pokolenie, które weszło w dorosłość w najlepszym tymkraju w historii, mieliśmy prawo nie wiedzieć, co to są bary mleczne. Początkowo więc skojarzyliśmy, iż chodzi o bar wegetariański. Maryna z Jagodą trochę kręciły nosami, że wegański byłby lepszy. Zgoda, ale myśleliśmy, że mimo wszystko na miejscu Starbunia pozostanie lokal, który chociaż trochę



mógłby być naszym własnym. Wyobraźcie sobie więc nasze zdziwienie, kiedy w menu zobaczyliśmy mielonego, a raz nawet spotkaliśmy w środku Nowego z Tarnowa, który ze smakiem pałaszował kotleta schabowego.

Pomni tych przykrych doświadczeń zaczęliśmy się spotykać w barze mlecznym Zimnioki z Kefirem po godzinach otwarcia. Na szczęście barista zachował pracę w nowym miejscu i dzięki temu mogliśmy odbywać na zapleczu lokalu spotkania w ramach obrony konstytucji, demokracji, praworządności i co tam jeszcze akurat Kaczafi aktualnie łamał.

W podobnym celu spotykaliśmy się i tym razem. Ostrożnie zapukaliśmy dwa razy do drzwi. Był to nasz umówiony tajny sygnał, jako że nadal cierpieliśmy na dyskalkulię i nie chcieliśmy w pełnej napięcia sytuacji się pomylić.

Usłyszeliśmy ciche chrobotanie za drzwiami, a następnie dwa odpuknięcia.

– O radości, iskro świeckich bogów... – wypowiedział hasło Fabian.

– ...kwiecie elizejskich pól – odpowiedział głos zza drzwi.

– Trybunał Konstytucyjny rozstrzyga spory kompetencyjne... – znów rozpoczął Fabian.

Po drugiej stronie słychać było, jak ktoś nerwowo się wierci.

– Eee, słuchajcie, zapomniałem. Możemy to odpuścić tym razem? Sorry, powtarzałem dwa dni, ale wyleciało mi z głowy.

– Ostatni raz – mruknął Fabian. – To już ja dopowiem: pomiędzy centralnymi konstytucyjnymi organami państwa. Tyle broniliśmy tego Trybunału i nie mogłeś zapamiętać.

– No naprawdę sorry, ale tyle tekstu na pamięć nie uczyłem się od studiów – w zamku zachrząścił klucz i po chwili jedno po drugim po cichu wślizgiwaliśmy się do środka.

Hipster barista, chwilowo zatrudniony w barze mlecznym, przeprowadził nas cichaczem na zaplecze, wyjął z zamykanej na kluczyk szafki kubki na kawę ze Starbunia, włączył elektryczny czajnik.

– To już chyba z ostatnich zapasów na mieście – wyjaśnił.  
– Korzystajcie z nich ostrożnie, być może będą nam musiały wystarczyć na długo. Na znacznie dłużej, niż myślimy – dodał z naciskiem.

Każdy z naszego kolektywu z namaszczeniem odebrał swój kubek. Popatrzyliśmy z dumą na krąg naszych frendów. Fabian i Maryna, Jagoda, Alex, kolega gej. Wszyscy zostali i trzymali się twardo pomimo licznych kaczystowskich prześladowań. Najgorszy sort Polaków, pomyśleliśmy z dumą.

– Redakcjo, twój kubek – barista wyrwał nas z zamyślenia.

Do każdego kubka nasypaliśmy po dwie łyżeczki kawy z marketu. Zalaliśmy wrzątkiem z czajnika. Jagoda przyniosła sojowe mleko.

– Moje zapasy też się już kończą – przyznała ze smutkiem. – Teraz coraz trudniej dostać porządną soję z wolnego wybiegu.

Z ciężkimi sercami upiliśmy po pierwszym łyku tak przygotowanej mikstury.

– To profanacja dla tych kubeczków – skrzywił się Fabian. – Kiedy pomyślę, że jeszcze przed rokiem piłem z takiego piernikowe latte... Żal się robi.

– Ty nie bądź takie pokolenie żal.pl – uspokoił go kolega gej.  
– I uważaj na słownictwo. „Profanacja”? Jakbym czytał prawackie portale i te wszystkie ich żale o „profanacji historii” albo „profanacji sztuki w teatrze”. Zbastuj z tym.

Fabian pochylił nisko głowę i dopił swoją kawę.

– Przepraszam – wyszeptał tylko.

– O, i to jest właściwa postawa – ucieszyliśmy się.

Kolejnym stałym punktem naszych rytualnych spotkań w lokalu po byłym Starbuniu było także czytanie fragmentów konstytucji. Dobrze wiedzieliśmy, że konstytucja jest deptana i gwałcona, dlatego podczas naszych spotkań byliśmy zawsze bardzo ostrożni i czytaliśmy cicho, żeby nie ściągnąć na siebie uwagi organów ścigania.

– Dzisiaj który rozdział? – spytał Fabian, wertując swój egzemplarz z autografem prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

– Ja bym coś chciała o in vitro, związkach partnerskich i adopcji dzieci przez pary jedнопłciowe – poprosiła Jagoda.

– Wygląda na to, że niczego o tym nie ma – Fabian nie przerywał wertowania. – Jest za to coś o obowiązkach.

– O czym? – zdziwił się kolega gej. – To na pewno dobra konstytucja?

– Tak jest napisane – cierpliwie powtórzył Fabian. – Artykuł osiemdziesiąty drugi mówi: „Obowiązkiem obywatela polskiego jest wierność Rzeczypospolitej Polskiej oraz troska o dobro wspólne”.

Zapadła kłopotliwa cisza.

– No jakby tak się zastanowić... to nie wiem, co należy myśleć – wyznał Alex.

– Wierność kojarzy mi się trochę z opresją małżeństwa – stwierdziła Maryna. – Oczywiście w naszym małżeństwie tego nie doświadczam, ale nasze nie jest tradycyjne – dodała pośpiesznie, widząc wzrok Fabiana.

– Ja nikomu nie ślubowałem wierności i nie zamierzam – nadąsał się kolega gej. – Oczywiście po części dlatego, że państwo mnie dyskryminuje i nie stwarza mi takiej możliwości, ale też gdyby stwarzało, to demonstracyjnie bym z niej nie skorzystał.

– Nie podoba mi się ten fragment – wtrącił barista. – Jeśli już miałbym się poczuwać do obowiązku wierności, to chciał-

bym być wierny Unii Europejskiej. Bliżej mi do paradygmatu Europejczyka niż obywatela tegokraju, zauważcie, iż celowo nie użyłem słowa „Polaka”.

Przez zgromadzony kolektyw przebiegł szmer aprobaty dla kompetencji intelektualnych hipstera baristy.

– No dobra, pominiemy ten fragment – zarządziliśmy. – Fabian, czytaj, co tam jest jeszcze dalej.

Fabian zmarszczył brwi za rejbanami, na czoło wystąpiły mu krople potu. Skrzywił się, jak gdyby ktoś podstawił mu pod nos talerz z tatarem.

– Każdy jest obowiązany do ponoszenia ciężarów i świadczeń publicznych, w tym podatków, określonych w ustawie. To z kolei artykuł osiemdziesiąty czwarty – przeczytał.

– I git. Przecież podatki są dobre, bo dzięki nim mamy darmowe studia, budujemy autostrady i stadiony, wspieramy osoby wykluczone – wyrecytował bliską nam formułkę hipster barista.

– Rzeczywiście taki obowiązek jest nam miły – zgodził się Fabian. – Nie podoba mi się tylko to, co jest napisane dalej: „Obowiązkiem obywatela polskiego jest obrona Ojczyzny”.

– Moją Ojczyzną jest Unia Europejska i będę jej bronił przed ekspancją polskiego fashysmu – mężnie stwierdził Alex.

– Hm, tak, no cóż. Obawiam się, że to nie w ten sposób działa – mruknął Fabian.

– Ale zaraz – wpadło nam coś do głowy. – Nie jest napisane, przed czym konkretnie ta obrona, prawda? Więc przecież możemy uznać, że bronimy – tu się trochę skrzywiliśmy – ojczyzny przed zakusami Kaczafiego, Kukiza, Korwina Krula i reszty tej prawicowej bandy. Dlatego spotykając się tutaj, działamy w zgodzie z konstytucją!

– Redakcjo, to takie genialne – Jagoda wpatrywała się w nas jak Nowy z Tarnowa w święty obrazek z Kaczafim.

– Miewamy przebłycki, to prawda – przyznaliśmy skromnie.  
– A jak ktoś mimo wszystko nie chce bronić? – dopytywał kolega gej. – To jednak powinno być zadanie dla chętnych. Nikogo nie wolno przymuszać. Obowiązki powinny być dobrowolne. Wtedy mają większy sens.

– To mamy dla kogoś takiego następny zapis – ucieszył się Fabian. – „Obywatel, któremu przekonania religijne lub wyznawane zasady moralne nie pozwalają na odbywanie służby wojskowej, może być obowiązany do służby zastępczej na zasadach określonych w ustawie”.

– Hej, no gdzie. Jakie religijne? – zdziwił się kolega gej.

– W naszym przypadku będą to oczywiście świeckie zasady moralne – uspokoiliśmy drżącego frenda. – Możemy powołać się na to, iż jesteśmy wege, albo że przekonania nie pozwalają nam golić głowy na tyso.

– Bo wyglądalibyśmy jak jacyś kibole. No genialne – zachwycił się Alex. Znów zaczął coś wystukiwać na swoim smartfonie.

Nagle przyszła nam do głowy świetna myśl.

– Kochani, mamy pomysł! – zawołaliśmy. Poczuliśmy, jak uwaga frendów skupiła się na tym, co mieliśmy do powiedzenia. Lubiliśmy takie momenty. – Powinniśmy powołać własną tajną organizację, która walczyłaby o poszanowanie zasad naszej genialnej konstytucji. Sami widzicie, jaka jest fajna. Nie możemy dopuścić do tego, aby PiS-owcy z kukizowcami pozbawili nas demokracji, obowiązków dla chętnych i nade wszystko Trybunału.

Ten ostatni argument zachowaliśmy specjalnie na koniec. Wiedzieliśmy, jaka jest jego siła rażenia. Nie pomyliliśmy się, oczekując wzburzonej reakcji.

– Duda oddaj Trybunał! – krzyknęła Maryna.

– Chcemy Trybunału – wycedził kolega gej.

– Dlatego, kochani, mamy propozycję! – udało nam się przekrzyć ogólny harmider. – Powołajmy KROK!

– Ja powoływałem KROK, zanim to było modne – zauważył hipster barista.

– Redakcjo, WTF? Dlaczego krok? – zdziwiła się Jagoda.

– Nie krok, tylko KROK – uściśliliśmy. – Komitet Radykalnej Obrony Konstytucji. Prawactwo ciągle nam zarzucało, że zajmujemy się tylko genderem i tym, co kto ma w kroku. Tak pisali i mówili w tych swoich smutnych gazetach i programach. No to teraz będą mieli. Powołamy KROK, który będzie im kolcem w oku!

– Przecież miał być tajny, więc jak ma być kolcem? – zdziwił się Fabian.

– Tego jeszcze nie doprecyzowaliśmy. To wstępny projekt. Musimy do niego założyć kartę i wytyczyć cele – wyjaśniliśmy.

– Dla mnie to świetny pomysł! – zawołała Maryna. – KROK jest super. Już teraz mogę powiedzieć, iż jestem jego wielkim idolem!

– To tak jak ja – zawołał Alex. – Zakładam nam profil na Insta.

– Zwariowałeś? – Fabian wyrwał mu smartfona z ręki. – Co ty wyprawiasz? Przecież nikt się nie może o tym dowiedzieć. Chcesz wyłądownać na rekolekcjach oazowych? Chcesz, żeby nas wszystkich wysłali przez ciebie na jakieś dni skupienia? I co ty tak ciągle siedzisz w tym smartfonie, co ty bez przerwy robisz?

Fabian kilkoma ruchami kciuka przesunął ekran smartfona Alexa i natychmiast pobladł ze wściekłości.

– Czy wy wiecie, że ten dureń zameldował się na Fejsbuniu w „BAR MLECZNY ZIMNIOKI Z KEFIREM” i oznaczył nas wszystkich w tym poście? Przecież za chwilę będziemy mieć tutaj na głowie CBA, ABW, patrol katechetyczny i prokuraturę!

– Skąd miałem wiedzieć, że robię źle? – zaszlochał Alex. –  
Przecież nie mówiliście, że tak nie wolno!

W tym momencie rozległo się straszliwe łomotanie do drzwi.

– Widzicie, już tu są! – spanikował kolega gej. – Inwigilują  
internety! Nic się przed nimi nie ukryje!

Hipster barista zachował przytomność umysłu.

– Tam w rogu – wskazał – stoi szafa z fartuchami do prze-  
brania. Tam się schowajcie, a ja sprawdzę, kto to jest.

Weszliśmy więc do szafy i nasłuchiwalismy. Słyszeliśmy, jak  
barista podszedł do drzwi.

– Kto tam? – zapytał uprzejmie.

– Patrol internetowy CBA. Proszę otworzyć.

– Przecież zawsze przychodziliście o szóstej nad ranem. A te-  
raz jest szósta wieczorem. To na pewno wy? Skąd mam wie-  
dzieć?

– To jest właśnie ta dobra zmiana – wyjaśnił głos zza drzwi.

– Pracujemy teraz od szóstej do osiemnastej. Otwieraj, lub wy-  
ważymy te drzwi.

– Już, już otwieram – głośno powiedział barista, po czym  
rzucił się w stronę naszej szafy. W tej samej chwili drzwi usta-  
piły pod naporem PiS-owskich agentów.

Barista zdążył doskoczyć do miejsca naszego schronienia, ot-  
worzyliśmy drzwi, wciągnęliśmy go do środka i siłą rozpędu  
wszyscy poleciliśmy w głąb szafy.